ANDRZEJ ORACZ

NA ŚWIĘTO MORZA

PRZEMÓWIENIE, ODCZYT, OBRAZEK SCENICZNY,
WYBÓR POEZYJ I PIEŚNI

MELODJE PROF. F. RYBICKIEGO, PROF. S. KAZURO,
PROF. P. NOWOWIEJSKIEGO I KPT. A. DULINY

WARSZAWA 1933
LIGA MORSKA I KOLONJALNA

ANDRZEJ ORACZ

NA ŚWIĘTO MORZA

PRZEMÓWIENIE, ODCZYT, OBRAZEK SCENICZNY,
WYBÓR POEZYJ I PIEŚNI

MELODJE PROF. F. RYBICKIEGO, PROF. S. KAZURO,
PROF. P. NOWOWIEJSKIEGO I KPT. A. DULINY

WARSZAWA 1933
LIGA MORSKA I KOLONJALNA

Druk. J. Jankowski i S-ka, Warszawa, Zielna 20. Telefon 519-77.

SPIS RZECZY.

ORGANIZACJA „ŚWIĘTA MORZA".

Tegoroczne „Święto Morza", przypadające na dzień 29 czerwca, zapowiada się jako wielka manifestacja narodowa, której jednem z naczelnych haseł jest uświadomienie społeczeńswa o bezwzględnej konieczności posiadania floty wojennej oraz uzyskania własnych kolonij zamorskich. W tym celu będzie przeprowadzona powszechna zbiórka na Fundusz Obrony Morskiej i Fundusz Akcji Kolonjalnej.

Protektorat nad Świętem objęli: Prezydent Rzplitej prof. Ignacy Mościcki, I Marszałek Polski Józef Piłsudski i prymas Polski ks. kardynał Hlond. Do organizacji Święta, inicjowanego przez Ligę Morską i Kolonjalną wespół z Radą Organizacyjną Polaków z Zagranicy i Związkiem Obrony Kresów Zachodnich, został powołany Komitet Wykonawczy, na czele którego stanął inspektor armji gen. dyw. Gustaw Orlicz-Dreszer.

Praca Komitetu Wykonawczego „Święta Morza" została podzielona na szereg Komisyj o następujących zadaniach:

Komisja Organizacyjna przeprowadza organizację wojewódzkich, powiatowych i miejscowych Komitetów „Święta Morza" na prowincji, urządza uroczystości w Warszawie oraz dostarcza niezbędnych materjałów Komitetom zamiejscowym.

K o m i s j a Z a g r a n i c z n a powołuje do życia Komitety „Święta Morza" we wszystkich ośrodkach polskich zagranicą i urabia opinję zagraniczną.

K o m i s j a P r a s o w o - P r o p a g a n d o w a prowadzi akcję propagandową „Święta Morza" przy pomocy prasy, radja i kina

K o m i s j a W y d a w n i c z a opracowuje i wydaje broszury propagandowe dla kraju i zagranicy.

K o m i s j a Z b i ó r k o w a opracowuje wszelkie możliwe formy zbiórki w dniu „Święta Morza".

K o m i s j a I m p r e z o w o — O b c h o d o w a ustala formy zewnętrzne, w jakich się ma przejawiać tegoroczne „Święto Morza".

K o m i s j a F i n a n s o w a określa wysokość wydatków i ustala źródła ich pokrycia.

Tak ujęta budowa organizacyjna głównego komitetu „Święta Morza" może byś zastosowana również przy tworzeniu komitetów miejscowych, w skład których powinni wchodzić przedstawiciele całego miejscowego społeczeństwa, przedstawiciele organizacyj, związków i stowarzyszeń.

Wstępem do właściwych uroczystości powinien być obchód wianków. W przeddzień właściwego Święta są przewidziane pochody i manifestacje. Dnia 29 czerwca biją we wszystkich kościołach dzwony, a następnie są odprawiane uroczyste nabożeństwa. W godzinach południowych odbywają się zgromadzenia publiczne, których wynikiem będą rezolucje, uwzględniające następujące punkty:

1) stwierdzenie, że nierozerwalna łączność odwiecznie polskiej płowincji nadmorskiej Pomorza z Rzeczypospolitą, posiadanie własnych portów, marynarki handlowej i wojennej — jest niezbędnym warunkiem wolności politycznej i gospodarczej państwa polskiego;

2) protest i ostrzeżenie opinji publicznej świata całego wobec niemieckiej akcji i propagandy rewizjonistyczno-odwetowej, rozbudzającej w narodzie niemieckim ponowne zakusy na cudze ziemie, a w szczególności na ziemie Polski;

3) stwierdzenie, że tylko zdecydowana postawa narodów, miłujących pokój i pracujących nad odbudową gospodarczą i finansową świata, może przyczynić się do poszanowania przez wszystkich międzynarodowego prawa— traktatów, najistotniejszej gwarancji pokoju powszechnego;

4) oświadczenia, że jakiekolwiek próby zamachu na całość granic Rzeczypospolitej spotkają się ze zdecydowanym odporem całego narodu polskiego;

5) deklarację o przystąpieniu do Ligi Morskiej i Kolonjalnej tam, gdzie Oddziały L. M. i K. dotąd nie istnieją, jako wyraz konkretnego dążenia do pracy dla spraw morza — źródła potęgi Rzeczypospolitej.

Pozostawiając formę tych rezolucyj decyzji zainteresowanych instytucyj, zwraca się jednak uwagę na wagę i potrzebę jednolitego stanowiska, jakie muszą one ujawnić w całej Polsce i na obczyźnie.

W godzinach wieczornych powinny być przewidziane akademje, do których urządzenia pomocnym materjałem okazać się może niniejsza broszura, zawierająca: przemówienie, odczyt, obrazek sceniczny i wybór poezyj oraz pieśni okolicznościowych.

Nakreślony tu zgrubsza program uroczystości powinien być uzupełniany stosownie do warunków miejscowych.

Komitet Wykonawczy „Święta Morza" opublikował odezwę treści następującej:

POLACY!

Największym błędem dziejowym Polski było zaniedbanie spraw morza. Pozwoliliśmy, aby odwieczny

nasz wróg rozsiadł się nad Bałtykiem i ugruntował tam swoją potęgę. Straszliwym skutkiem tego błędu był upadek i rozdarcie dawnej Rzeczypospolitej.

Dopiero wśród męczarni niewoli Naród zaczął rozumieć, czem jest morze. Walcząc o odzyskanie własnego Państwa, Niepodległego i Zjednoczonego, walczyliśmy o Polskę „z dostępem do morza".

Niema bowiem dla Polski niepodległości bez dostępu do morza, jak niema Jej zjednoczenia bez ziemi pomorskiej, od zarania dziejów przez lud polski zamieszkałej!

Wyrazem głębokiego zrozumienia, czem jest morze dla Polski, wyrazem nieugiętej woli utrzymania go na wieki i wyzyskania w całej pełni, będzie tegoroczne „Święto Morza"!

Obchodzić je będziemy w dniu 29 czerwca, po raz drugi w dziejach Polski!

Niechaj wszystkie dzielnice kraju, wszystkie miasta, miasteczka, osady i wsie, wszystkie ośrodki polskie na całej kuli ziemskiej, niechaj wszyscy Polacy, gdziekolwiek w dniu tym się znajdą, zjednoczą się myślą i czynem w tej wielkiej i podniosłej manifestacji!

W dniu „Święta Morza" okażmy, czem jest dla nas Gdynia, ten najmłodszy port Rzeczypospolitej, czem są stare grody pomorskie: Gdańsk, Toruń, Chełmno, Grudziądz, Puck i tyle innych, których wielka przeszłość i przyszły rozkwit związane są nieodłącznie z potęgą Polski!

Polacy! Pamiętajcie, że przez Pomorze i Bałtyk prowadzi droga na szeroki i wolny świat! Pamiętajcie, że Polska, oparta silnie o morze, potrafi wywalczyc sobie należne Jej miejsce wśród wielkich narodów i zdo-

będzie dla swych synów własne, zamorskie tereny pracy!

Polacy! Naszą pokojową, twórczą pracę zakłóca rozzuchwalona i drapieżna zaborczość wroga. Rodzą się znowu zbrodnicze pomysły grabieży cudzych ziem, godzące bezpośrednio w całość i niepodległość Polski!

Odpowiemy na nie wszyscy, jak jeden mąż, że każda próba zamachu na Pomorze, na prawa Polski w Gdańsku spotka zdecydowany odpór całego Narodu!

Pod tem hasłem Liga Morska i Kolonjalna rozpoczyna w dniu „Święta Morza" powszechną zbiórkę na „Fundusz Obrony Morskiej". Wyraźcie czynem Wasze uczucia! Składajcie ofiarny grosz na obronę morza! Każdy grosz, przetopiony w spiż dział okrętowych, zapewni pokój Wam i Waszym dzieciom!

Liga Morska i Kolonjalna

HASŁA, KTÓRE NALEŻY ROZPOWSZECHNIAĆ W DNIU „ŚWIĘTA MORZA".

Mamy morze, zdobywajmy oceany.

*

Kto ma morze, tego nikt nie zmoże.

*

Gdynia — krtań Polski.

*

Morze — to okno na świat.

*

Droga do wielkości Polski prowadzi przez morze.

*

Siła Polski na morzu.

*

Przez morze państwo ku górze się dźwiga.

*

Morzem świat się zdobywa.

*

Morze hartuje ludzi i narody.

*

Morze Polskę powiększa.

*

Rewizja granic — to wojna.
Wara od polskiego Pomorza.

*

Morze to wielkość i bogactwo narodu.

*

Kto mówi o rewizji traktatów — ten mówi wojna!

*

Święto Morza to mobilizacja polskich serc, rąk i mózgów.

*

Kto chce pokoju — ten musi uznać prawa Polski do Bałtyku.

*

Morze rękojmią mocarstwowości Polski.

*

Święto morza — to święto prawa i siły.

*

Nie bogactwo narodu jest powodem do stworzenia floty wojennej, ale flota wojenna jest źródłem bogactwa narodu!

*

Siła zbrojna na morzu to najwidoczniejszy czynnik siły i suwerenności państwa, źródło korzystnych przymierzy i dobrobytu narodowego!

*

Pamiętać o Funduszu Obrony Morskiej jest obowiązkiem każdego uświadomionego Polaka!

*

Kto wzmacnia Fundusz Obrony Morskiej — wzbogaca naród — a zatem i siebie!

*

Fundusz Akcji Kolonjalnej — do droga do zdobycia nowych ziem dla Polski.

*

Pamiętaj o Funduszu Akcji Kolonjalnej!

•

Morze i kolonje — to potęga Polski.

W DNIU ŚWIĘTA MORZA.

Chwila dzisiejsza posiada swoją szczególną wymowę. Ma mówić o naszem uświadomieniu i naszej gotowości. I w tem zawiera się cała treść dzisiejszego święta.

Od szeregu miesięcy żyjemy pod wrażeniem ciągłych prowokacyj i gróźb jako następstwa zażartej a wrogiej nam propagandy. W ramach dyplomatycznych not i protestów stanowisko naszej polityki urzędowej zostało dostatecznie silnie zaznaczone. Ale godna i spokojna postawa społeczeństwa mogłaby być źle zrozumiana, pojęta jako bierność. I dlatego naszym obowiązkiem, potrzebą chwili nawet, jest dać właściwy wyraz jednomyślności całego narodu, jeśli chodzi o morze. W tej sprawie między Polakami, gdziekolwiek zamieszkują, niema i nie może być dwóch zdań.

Prawa Polski do morza i Pomorza, historycznie nie do obalenia, nietylko są przyznane w traktatach, ale myśmy je sobie wypisali w naszych sercach, a dłonie mamy poto, aby—gdy zajdzie tego potrzeba — umieć tych praw bronić.

W naszych rozumowaniach i uczuciach niema nic z zaborczości. Jest tylko jedna niezłomna wola utrzymania istniejącego stanu rzeczy za wszelką cenę, choćby najwyższą—bo za cenę życia; utrzymania tego skrawka wybrzeża morskiego, niezbędnego nam do dalszego istnienia

i rozwoju. Byt polityczny i gospodarczy Polski został na zawsze związany z morzem. I z tego faktu musimy sobie zdawać sprawę jak najdokładniej. Dzięki posiadaniu własnego portu, dzięki cudowi Gdyni zostało wybite okno na szeroki świat, zostały otwarte nowe drogi i możliwości zbytu towarów oraz ekspansji ludzkiej. Z dnia na dzień wzmaga się ruch portowy, coraz więcej statków pod obcą banderą zawija do Gdyni, coraz częściej polskie statki prują fale dalekich oceanów.

Przez fakt posiadania dostępu do morza Polska powiększa się o niezmierzone obszary wód, a jednocześnie uniezależnia się od pośrednictwa obcych portów w przywozie i wywozie.

Te wartości zapewniają państwu swobodny oddech i są rękojmią wolności gospodarczej oraz mocarstwowości.

Ale rękojmia bez dostatecznej siły własnej jest tylko pustym dźwiękiem, niebezpiecznem złudzeniem. I dlatego palącą koniecznością jest rozbudowa marynarki wojennej, stworzenie silnej obrony morskiej, któraby mogła zapewnić bezpieczny rozwój naszemu wybrzeżu, a w stosownej chwili stanąć w jego obronie.

Święto morza jest zatem świętem prawa i siły.

Pod tem hasłem łączymy się wszyscy bez różnicy na barwę i poglądy, bez względu na przekonania i wyznanie. Umocnieni nad morzem, uświadomieni co do jego znaczenia i wartości, tylko w ten sposób staniemy się państwem morskiem. W imię tych bliskich każdemu Polakowi zawołań Liga Morska i Kolonjalna od szeregu lat prowadzi prace nad utrwaleniem w społeczeństwie rozumowego stosunku do morza jako źródła wielkości i dobrobytu państwa. Naszym obowiązkiem jest wziąć w tej pracy jak najczynniejszy udział. Niech więc wysiłek dzisiejszego dnia

nie będzie zmarnowany, każdy grosz w takiej chwili ofiarowany na obronę morską jest utrwaleniem naszego stanu posiadania, a jednocześnie dowodem gotowości narodu do obrony swych najbardziej słusznych praw.

Okażmy światu naszą miłość do Bałtyku i niezachwianą wolę trwania przy nim na zawsze.

Polacy! Morze Was wzywa!

Ten głos niech się odezwie tysiącznem echem i niech świadczy o postawie narodu, który umie, czemu już nieraz dał dowód, bronić swej wolności.

POLSKIE MORZE I POMORZE.

Odrodzona Polska niepodległa silną stopą stanęła na skrawku własnego wybrzeża. Wybrzeża tego czujnie strzeże wyczarowana z nicości, w czasie krótkich lat kilkunastu, flota wojenna. Brzeg tam posiada pewien punkt centralny, największe dzieło Polski odrodzonej — Gdynię, stanowiący o „być, czy nie być" całego zagadnienia. Jest rzeczą niezmiernie znamienną, że powrót Polski po stu pięćdziesięciu latach niewoli nad morze zbiega się niemal ściśle z chwilą odzyskania bytu niepodległego; pewne nieznaczne odchylenie w czasie nic tu nie stanowi i, w każdym bądź razie, Polska nowoczesna utwierdziła się nad własnem morzem i na własnem wybrzeżu znacznie wcześniej nawet, niż odzyskała na południu Śląsk, a na wschodzie — granice pokoju ryskiego. W dążeniu swem nad morze Polska odrodzona urzeczywistnia pierwszy punkt swego nowoczesnego programu: utrzymania całego etnograficznego obszaru polskiego i powrót do swej osi naturalnej wzdłuż biegu głównej swej arterji komunikacyjnej — Wisły, a więc od swej podstawy, od gór, źródła bogactw naturalnych, do morza — okna na szeroki świat, zapewniającego krajowi naszemu nietylko wolny zbyt produktów, ale i strumień świeżego, odżywczego powietrza dla płuc gospodarstwa krajowego. Umocnienie się na odwiecznie polskiej ziemi pomorskiej, łączącej Polskę z morzem, utwierdzenie

się na własnem wybrzeżu i budowa portu własnego, celem uniezależnienia się od Gdańska, a wreszcie związanie terenów tych dogodną linją komunikacyjną, t. zw. „magistralą węglową" z resztą kraju a przedewszystkiem właśnie z dzielnicą najważniejszą, ze Śląskiem, jest niejako programem morskim Polski. Jeśli do programu tego, jako dalszy nieodzowny wniosek logiczny, dodamy budowę własnej floty handlowej oraz wojennej, strzegącej wybrzeża i ułatwiającej nam nasz obrót morski, wówczas wniosek ten będzie tylko warunkiem zasadniczym urzeczywistnienia samego programu. Bezbronność naszego portu, czy oddanie obrotu morskiego w ręce obce byłoby lekkomyślnem pozbawieniem się nietylko wszelkich zysków, z obrotu tego płynących, ale i zrzeczeniem się jakby samego portu, narażeniem się na jego stratę każdej chwili tak samo, jak przez podziały stracony swego czasu został dla Polski Gdańsk, jedyny jej port ówczesny.

Prawa Polski do wybrzeża morskiego i do morza własnego są tak dawne, że odszukać je możemy już w okresie bardzo wczesnym, ginącym w pomroce wieków. Naród nasz w zamierzchłych czasach swego istnienia, z pewnością jeszcze przed utworzeniem własnego państwa, włada nietylko obszarami dorzecza Odry i Wisły, ale i ujściami obu tych spławnych, potężnych rzek. Z powstaniem Polski jako państwa niepodległego całe Pomorze od Odry aż do Wisły w r. 944 weszło w skład Polski i dopóki żyła tylko polska racja stanu, dopóki istniało w narodzie naszym prawdziwe zrozumienie dziejowych jego przeznaczeń, dopóty Polska upomina się zawsze o swe panowanie nad morzem. Wprawdzie od r. 1308 do r. 1454 okupuje Pomorze bezprawnie i podstępnie korzystający z ówczesnej naszej słabości zakon krzyżacki, tak lekkomyślnie przez Konrada Mazowieckiego wezwany na ziemie

nasze, ale przecież stan ten, stan bezprawia, natychmiast ustaje, gdy Polska Jagiellonów umacnia się należycie i krzepnie. Pierwszym aktem tego ówczesnego właśnie odrodzenia Polski jest powrót nad Bałtyk. I ten okres panowania Polski nad morzem trwa przez 300 lat z górą, aż do r. 1772, do upadku Polski w czasie rozbiorów. Odrodzona Polska po 147 latach niewoli staje znów w roku 1919 nad morzem. Prawo nasze do wybrzeża nie jest jednak ani przywłaszczone, ani w drodze najazdów zdobyte! Prawo Polski do morza i do wybrzeża pomorskiego ma swe źródło nietylko w naturalnem zupełnie dążeniu narodu wielkiego do własnego wolnego wybrzeża, ale opiera się na przyrodzonej podstawie naturalnej, nie zwyciężonej i nie przekreślonej przez czasowe zabory nieprzyjacielskie. Podstawą tą jest ludność polska, zamieszkująca od wieków Pomorze zwartą, jednolitą, czystą etnograficznie masą, która nie dała się nigdy zaborcom ani wyplenić, ani zniemczyć. Oto nasze najistotniejsze, najsilniejsze, najbardziej rzeczywiste uzasadnienie prawa do naszego wybrzeża i morza. Rodzą się i umierają jak meteory, zawierane w różnych warunkach i różnych celach układy polityczne, przesuwające dowolnie słupy, malowane taką czy inną barwą, w tę czy tamtą stronę, jak pionki na szachownicy. Ale trwa wiecznie w jednem i tem samem miejscu wrosła w ziemię korzeniami jedna i ta sama ludność polska. Ludność ta w czasie krótkich okupacyj krzyżackiej a potem prusko-niemieckiej doprawdy drwić mogła z przygodnych panów bez wczoraj i bez jutra. Wprawdzie ludność tę wytępić usiłował za wszelką cenę zarówno zalew krzyżacki jak później pruski, wprawdzie o jej istnieniu stosunkowo mało pamiętała w czasie władania swego nad morzem stara nasza Rzeczpospolita, która dążenie swe kierowała po linji najmniejszego oporu, na wschód,

na żyzne niezmierzone obszary Podola i Ukrainy, miast pilnować właściwego swego kierunku od Karpat ku morzu, miast trwać niezłomnie nad Odrą i Wisłą. I mimo tych usiłowań wrogich i obojętności własnej Ojczyzny ludność pomorska, wierna stale polskości, wykazuje nawet w dobie największego ucisku, w r. 1910, nawet według urzędowego spisu niemieckiego sześćdziesiąt z górą procent Polaków, podczas gdy Niemców jest tam tylko 37% i innych narodowości 1%! Oczywiście, dane te są stronne, są przecie fałszowane na każdym kroku. Liczby prawdziwe uzyskać można dopiero w początkach nowoczesnego panowania Polski nad morzem. Tak np. spis ludności, dokonany w r. 1921 już przez rząd polski, wykazuje na Pomorzu 84,2% Polaków i 15,5% Niemców. W lat 7 potem, w r. 1928, przy wyborach do Sejmu głosów polskich było 88%, niemieckich już tylko 12%. Jeszcze lepiej dla nas stosunek ten przedstawia się w r. 1930. Tu odsetek głosów niemieckich spada już tylko do 10%! Tak więc, jeśli dowodem na rzecz posiadania jakiegoś terytorjum jest narodowość ludu, zamieszkującego obszar ten zwartą całością, to ten dowód przemawia całkowicie za Polską. I można tu powiedzieć, że prawa narodowościowe Polski do Pomorza są jeszcze silniejsze od nieprzedawnionych nigdy praw historycznych.

Cóż wkońcu odpowiedzieć możemy wrogiej propagandzie, szukającej na swą obronę argumentów w dziedzinie gospodarczej, jako dowodów najbardziej w dobie dzisiejszej istotnych, namacalnych? Głosy te usiłują wmówić w świat, że ziemie Rzeszy Niemieckiej, sięgające od Renu do Odry, stanowią niepodzielną, nierozerwalną całość z obszarem Prus Wschodnich, owej wyspy skolonizowanej przez Niemców na ziemiach zrabowanych w wieku XIV, wyciętym w pień litewskim Prusom, wyspy, położonej na

dalekich tyłach. Daleka ta kolonja pruska stanowić ma więc z macierzą niemiecką jedną całość, przeciętą jakimś „sztucznym korytarzem" polskim. Możemy tu przyznać, że nasz Konrad Mazowiecki postąpił istotnie bardzo nieopatrznie, pozwalając umieścić się Niemcom na swem zapleczu pruskiem, ale musimy też stwierdzić, że i Niemcy postępowali co najmniej lekkomyślnie, umieszczając się tam, choć wiedzieli dobrze, iż Prusy Wschodnie od Rzeszy Niemieckiej dzieli przecież Pomorze, zamieszkane przez ludność polską, a więc Polska. Nie jest to żaden „korytarz", lecz szeroki pas ziemi polskiej, przypierający w tem miejscu do morza. Prawda, zagarnięcie Pomorza przez krzyżaków a potem w wiekach XVIII i XIX przez Prusy usiłowało ten błąd lekkomyślności naprawić. Gdy jednak bezprawny zabór ten ustał i Polska wróciła do dawnego swego stanu posiadania, błąd polityki krzyżacko-niemieckiej znów się uwidocznił na mapie Europy z całą jaskrawością: kolonja niemiecka Prus wschodnich znów jest oddzielona od terytorjum Rzeszy. Tak wyglądają w świetle prawdy dowody geograficzno-polityczne i fikcja t. zw. „korytarza". A argumenty natury gospodarczej? Niechaj przemówią tu liczby tranzytu niemieckiego przez Pomorze do Prus Wschodnich (przewóz ten zapewniony przecież został Niemcom bez żadnych ograniczeń) i liczby wywozu i przywozu polskiego, prowadzonego przez ziemię pomorską. Otóż ogólny towarowy ruch przewozowy między Rzeszą a Prusami Wschodniemi przez Pomorze wynosił w r. 1930 ledwie 1.260 tysięcy tonn, obejmując również przewóz towarów, przeznaczonych dla Rosji i państw bałtyckich. Natomiast wywóz Polski przez Pomorze w tym samym roku wynosi 10.369 tysięcy tonn, licząc zaś i przywóz do Polski w ilości 1.429 tysięcy tonn, otrzymujemy liczbę blisko 12 miljonów tonn obrotu polskiego przez Pomorze.

Jest to więc chyba znów dowód, na naszą tylko przemawiający korzyść. Jeślibyśmy zaś chcieli dorzucić dalsze, bardziej jeszcze przekonywające liczby, to wystarczy stwierdzić, że połowa całego obrotu przewozowego Polski idzie właśnie przez Pomorze drogą morską, a więc przez Gdynię, choć port ten nie jest jeszcze całkowicie wykończony, i przez Gdańsk, który wbrew własnemu interesowi czyni nam stale trudności. Natomiast druga połowa obrotu naszego idzie wszystkiemi innemi drogami lądowemi przez Poznań, Kraków, Lwów, Brześć, Wilno i Mławę. I mylne byłoby tu twierdzenie, że Polska jest jakimś pomostem wymiany między Zachodem i Wschodem. Wschód ten — Rosja — odosobniony jest w tej chwili niemal zupełnie od Europy, rzut oka zaś na kierunek przywozu i wywozu oraz przewozu polskiego wyraźnie mówi o ruchu wymiennym Europy z południa na północ, między Bałkanem i Bałtykiem, a kierunek ten ściśle przebiega po linji nowej naszej kolejowej magistrali węglowej ze Śląska do Gdyni.

Oto garść dowodów historycznych, etnograficznych i gospodarczych. Silniejsze od nich jest jednak najgłębsze moralne przekonanie wewnętrzne Polaka nowoczesnego! I jeśli Polak doby minionej, według słów Klonowicza, mógł „orać spokojnie, nie wiedząc co morze", — obywatel Polski odrodzonej wie dobrze, iż morza polskiego i ziemi pomorskiej bronić będzie tak, jak zagrożonego bytu państwowości polskiej, jak ogniska własnego: do ostatniej kropli krwi, do ostatniego tchu!

ZEW MORZA

OBRAZEK SCENICZNY
W 3 ODSŁONACH

OSOBY:

BIBLJOTEKARZ
STANISŁAW, jego pomocnik
KSIĄŻĘ POMORSKI
JAN Z KOLNA
FRYDERYK WIELKI
MATKA, żona bibljotekarza
ZOFJA } jej dzieci
ADAM } jej dzieci
RESTAURATOR
KELNER
GOŚĆ I
GOŚĆ II
MARYNARZ I
MARYNARZ II

ODSŁONA I.

Scena przedstawia wnętrze bibljoteki. Półki z książkami, stół duży pośrodku, okno. Zmierzch, chwila kończenia porządków w bibljotece.

Scena 1.

BIBLJOTEKARZ I STANISŁAW.

BIBLJOTEKARZ *(do siedzącego na drabinie pomocnika).* Panie Stanisławie, tu jeszcze leży trochę książek dotyczących Pomorza, należałoby je poukładać na przeznaczonej półce.

STAŚ *(pogwizdując wesołą melodję, przerywa i z uśmiechem odpowiada).* Wiem, wiem, panie bibljotekarzu. Dziś nikt z Polaków o Pomorzu zapomnieć nie może.

BIBLJOTEKARZ. Widzi pan, widzi pan, święte słowa, niema Polski bez morza. Mówi się ciągle o tem tak, jakby morze dla Polski — to rzecz nowa, a tymczasem, gdyby te książki mówić mogły, niejedną prawdę światu powiedziałyby o polskiem morzu.

STAŚ *(układając książki).* Już coraz lepiej to rozumiemy wszyscy.

BIBLJOTEKARZ. Ale ciągle jeszcze za mało.

STAŚ *(schodzi, bierze paczkę książek i znów po drabinie wchodzi na górę).*

BIBJOTEKARZ. Musimy przecież ciągle pamiętać, że ten skrawek morza i (*z przyciskiem*) Pomorza—to wszystko, co nam dziś pozostało z dawnej, świetnej a zmarnowanej, niestety, przeszłości.

STAŚ (*na górze*). Tak, tak (*czyta wyjątek z „Wiatru od morza*)."

„W walkach bez końca ulegli Niemcom Milczanie. Pamięta wieść, iż na górze Lubin zgromadzili się serbscy królowie, żeby radzić o walce z Niemcami. Uradzili, żeby się rzucić do boju. Rzucili się do boju i wszyscy polegli. Serbowie złożyli ich w ziemi ze czcią wielką na górze Lubin, każdego w złotej koronie pod jednym wielkim kamieniem. Mówi wieść, iż dotąd leżą pod wielkim kamieniem złote korony królewskie. Gdy Łużyczanie pokonani zostali, stanęła otworem południowa granica lutyckich powiatów. Tędy teraz iść będą z Magdeburga Niemców zastępy niszczące".

BIBLJOTEKARZ (*słucha, potem jakby ocknął się z zamyślenia)*. Daj mi pan tę książkę, to „Wiatr od morza".

STAŚ (*schodzi, podaje książkę*). Już pójdę, panie bibljotekarzu, na dziś może będzie dosyć.

BIBLJOTEKARZ. Ja też tak myślę. Tylko niech pan jutro nie zapomni o książkach na literę Zet.

STAŚ. Dobrze, dobrze. Do widzenia panu.

BIBLJOTEKARZ. Dobranoc.

Scena 2.

BIBLJOTEKARZ.

BIBLJOTEKARZ (*powoli otwiera książkę, przerzuca kartki, wreszcie zaczyna czytać, tymczasem ściemnia się trochę*)... „Wnet wjeżdżali przez bramę jeden po drugim

wspaniali rycerze. Zadrżało od gwałtownego wzruszenia stare serce Wyszkowe. Białe płaszcze na nich! Na każdym płaszczu z lewego ramienia czarny krzyż. Jak gdy myśliwiec zwierza — tura w boru znienacka zobaczy, — krew spłonęła..."

(czyta coraz wolniej, na scenie ściemnia się zupełnie, ukazuje się smuga światła, a w niej postać księcia pomorskiego w szyszaku na głowie).

Scena 3.

BIBLJOTEKARZ I KSIĄŻĘ.

KSIĄŻĘ. Siedzieliśmy tu nad morzem od wieków. Od kiedy sięgnie pamięć ludzka. Aż w strony te wkroczyli przybysze i ogniem i mieczem tępić poczęli lud słowiański, zagarniając ziemię ojców... To wszystko niby w imię krzyża i wiary.

Ale przecież ostaliśmy się tu nad Wisłą.

I znów przyszli rycerze. „Białe płaszcze na nich! Na każdym płaszczu z lewego ramienia czarny krzyż". I poszli dalej, od Wisły het ku Niemnowi. Bez sprzeciwu. Czem się to skończy dla ciebie — Polsko? (*z naciskiem*)

KSIĄŻĘ (*niknie).*

BIBLJOTEKARZ. Bolesne słowa, ale przecież nie mogą być prawdą.

Scena 4.

BIBLJOTEKARZ SAM.

BIBLJOTEKARZ (*jak przez sen).* Już to gdzieś czytałem. Przeszłość, to głos przestrogi dawno minionych lat (*przerzuca machinalnie kartki, jakby czytał..."*) Jan z Kolna, żeglarz wsławiony na morzach północy, bu-

dował u wybrzeża Leniwki swój wielki korab wyprawny"... (*po przerwie*) Jan z Kolna, Kolumb polski, odkrywca nowych światów... Czemżeby mogła być Polska na morzu, gdyby potrafiła się utrzymać.

Scena 5.

BIBLJOTEKARZ I POSTAĆ JANA Z KOLNA.

JAN Z KOLNA. Na wątłym korabiu przepłynąłem ocean, bandera polska powiała na dalekich morzach nieznanych. To była droga w świat, mogła nam dać wielkość, potęgę i sławę. Ale Polska nie wsparła mego ramienia, nie poszła za mną. Czyżby Polak nie był stworzony dla morza? (*znika*).

Scena 6.

BIBLJOTEKARZ.

BIBLJOTEKARZ (*wstaje z krzesła, bierze otwartą książkę i nerwowo przerzucając kartki, zbliża się ku promieniowi światła z za okna i czyta*)... „Król Fryderyk II nie przestawał odbywać wędrówek po nowonabytych swego państwa obszarach... raz wraz wyprawiał się do Kwidzynia lub Grudziądza i przebywał obszary gdańskiego Pomorza... (*przerzuca kartkę*)... pragnął jak najrychlej pozbyć się polskiej „hołoty", jak ją stale w swych pismach nazywał, wygnać ją z Warmji, Sztumszczyzny, Pomorza"...

Scena 7.

BIBLJOTEKARZ I KRÓL FRYDERYK II.

FRYDERYK II. ...Ach, liederlich, polnische Zeug. Wziąłem na was swój odwet za klęskę grunwaldzką, za

pobitych tam rycerzy z czarnemi krzyżami. Stanąłem nad Wisłą i Notecią. Gdańsk — okno Polski — jest znów w niemieckiem ręku. Polska nigdy nad morze nie wróci. Nigdy (*stuka groźnie laską w ziemię*), nigdy!

BIBLJOTEKARZ (*jakby budzi się, porywa się naprzód*). To nieprawda!

FRYDERYK II (*znika*).

Kurtyna.

ODSŁONA II.

Scena przedstawia pokój jadalny, skromnie urządzony, lampa pali się nad stołem.

Scena 1.

MATKA I CÓRKA.

ZOSIA. Śliczny dziś dzień mieliśmy, mamo. Już wiosna prawdziwa. To cudna pora.

MATKA (*robi robotę, uśmiecha się*). Szczególnie dla was, młode panny, zato nasz biedny Adaś kuje teraz po całych dniach i nocach.

ZOSIA. Tak zawsze przy maturze; to taki płotek, przez który można przeskoczyć, ale i potknąć się łatwo. Nie mogliby tego jakoś zmienić? Tyle się już na ten temat mówiło i pisało...

MATKA. No, jakieś przecież egzaminy są konieczne. Za moich czasów nikt pod tym względem żadnych wątpliwości nie miał. Świadectwo dojrzałości zato było patentem do karjery życiowej.

ZOSIA. Zmieniły się czasy, mamo. Dziś i z tym papierkiem nie zawsze wiadomo co zrobić.

Scena 2.

CIŻ I ADAM.

ADAM. Uff! Djabli nadali, to jest piła. Kuję i kuję i boję się, że się przewalę wkońcu.

MATKA *(patrzy na niego z czułością).* Zamęczysz się, mój chłopcze.

ZOSIA. Nic mu nie będzie. Jeszcze większe egzaminy czekają go w życiu. Czasem najgorszy belfer w szkole jest jeszcze lepszy od przeciwności, które musimy pokonywać jako dorośli.

ADAM. To prawda, ale będę miał czas o tem myśleć póżniej, teraz łacina, matematyka, ach, ta ma-te-ma-ty-ka!

ZOSIA. No, pewnie, że Kopernikiem nowym nie będziesz.

ADAM *(zaperzony).* A ty może zostaniesz drugą naszą Skłodowską? Że się tam trochę na kwasach znasz i H_2O masz w głowie, to jeszcze żaden tytuł.

ZOSIA. Nie mam wcale takich ambicyj *(spokojnie),* a jeśli mówisz złośliwie o wodzie, to przecież to twój żywioł. Kto chce być Kolumbem?

MATKA. Znów te wasze dziecinne spory!

ADAM *(oburzony).* Nigdy nie mam spokoju *(z przesadą),* taki wysiłek umysłowy, matura, matematyka i tyle innych kłopotów. I ona, ta współczesna panna, naszpikowana mądrościami, nie oszczędza mnie swoim dowcipem *(wzrusza ramionami),* dowcipem z marnego kalendarza...

Scena 3.

CIŻ I OJCIEC.

BIBLJOTEKARZ. Cóż to za ożywiona rozmowa? Ćwiczysz się w wymowie?

MATKA. Nie zwracaj na nich uwagi. Pewnieś strudzony i głodny.

BIBLJOTEKARZ. Wiesz, nie, raczej jestem podniecony.

MATKA i CÓRKA *(razem).* Co się stało?

BIBLJOTEKARZ. Właściwie nic się nie stało *(mówi jakby w zamyśleniu i przerywając sobie).* Może trochę za dużo pracowałem dzisiaj, a może... *(zamyśla się).* Ech przywidzenie, nie warto *(chodzi po pokoju).*

WSZYSCY *(spoglądają na niego z pewnym niepokojem).*

ZOSIA. To dziwne, tatusiu, przecież jesteś zawsze taki spokojny, a dziś w twojem zachowaniu tyle niedomówień.

ADAM. Czyżby jakieś cenne książki zginęły z bibljoteki?

BIBLJOTEKARZ. Właśnie, książki...

MATKA. Co, naprawdę zginęły?

BIBLJOTEKARZ. Nie, tylko książki — jakby ożyły dziś przede mną.

ZOSIA. To ciekawe... Wyobrażam sobie, jak postacie z różnych twych ulubionych dzieł nagle ożyły przed tobą.

ADAM. Cóżby to było za piękne widowisko?

BIBLJOTEKARZ *(nie słuchając tego co młodzi mówią).* Wpadł mi do ręki „Wiatr od morza", trafem otwarłem książkę, gdzie mowa o pierwszym zalewie niemieckim. I zdawało mi się, że stanęli przede mną naprzód mityczny książę pomorski, potem Jan z Kolna, wreszcie upiorna maska Fryderyka...

ADAM *(zapala się).* Czyżby wizje?

BIBLJOTEKARZ. Jakgdyby. Zresztą w tej chwili już nie o to mi chodzi, tylko — zabawne — zdarzenie to, które wcale nie było zdarzeniem, nasunęło mi cały

szereg myśli, poprostu natłok — myśli. Morze... traktaty, rewizje, polskość Pomorza, zabory, pretensje i prawda.

ZOSIA. Tu przecież nie może być dwóch zdań co do tej prawdy.

BIBLJOTEKARZ. Zapewne... Tylko za dużo jest ludzi, którzy w tej sprawie potrafią mieć głos.

ADAM *(z gestem lekceważenia).* Bujda, to im się nie uda!

BIBLJOTEKARZ. No, synu, jabym tego nie lekceważył...

MATKA *(krząta się po pokoju, potem wychodzi).*

Scena 4.

OJCIEC, ADAŚ I ZOSIA.

BIBLJOTEKARZ. Tylko od naszej poważnej postawy...

ZOSIA *(wtrąca).* No i stanowczej.

BIBLJOTEKARZ. Słusznie, zależy dalszy bieg wypadków.

ADAŚ. Ja wcale nie przeczę, na mój jednak dziś jeszcze niedojrzały rozum nie powinniśmy zbytnio pęcznieć z powagi, raczej czujna ostrożność.

BIBLJOTEKARZ. Nie rozwiążemy tej sprawy w ramach naszego pokoju.

ZOSIA. Ja myślę, że tylko ogólnoświatowy, zagwarantowany (*z naciskiem*) pokój może tę sprawę pomyślnie rozwiązać.

ADAŚ. Dobrze gdyby pokój, ale kto wie właśnie czy nie co innego zupełnie.

ZOSIA. O czem myślisz?

ADAŚ (*śmiało*). Wojna.

BIBLJOTEKARZ *(drgnął z zadumy).* No, i w tem dużo tragicznej słuszności.

ADAŚ (*z zapałem*). Bo gdyby przyszło do starcia, to my, młodzi...

ZOSIA. Adasiu, opamiętaj się, co mówisz, to nie obóz przysposobienia wojskowego.

ADAŚ. Ja to wiem. Historja więcej uczy niż twoje morały. Lwów i Warszawa świadczą o tem, jak można liczyć na nas młodych.

BIBLJOTEKARZ. Tak, przedewszystkiem uświadomienie, zrozumienie takiej prostej prawdy, że cała przyszłość, wszystkie losy narodu związane są ściśle z morzem. Ta prawda, to jakby sztandar na dziś... na jutro i — na zawsze.

Scena 5.

CIŻ I MATKA.

MATKA (*wchodzi, wnosząc nakrycie do wieczerzy*). Chyba już dość tej rozmowy, zjedlibyście coś lepiej.

ADAŚ. Nie zaszkodzi, nie zaszkodzi.

BIBLJOTEKARZ. Przejęty sprawami, o których mówiliśmy, zapomniałem spytać jak ci z maturą idzie.

WSZYSCY (*siadają do stołu*).

ADAŚ. Jak dotąd, zupełnie dobrze. Dziś miałem właśnie egzamin pisemny z literatury.

ZOSIA. Cóż za temat?

WSZYSCY (*jedzą*).

ADAŚ. Idea niepodległości w twórczości Mickiewicza.

BIBLJOTEKARZ. Jakiż jesteś szczęśliwy. Ja musiałem wysilać się nad „poeticzeskim tworczestwom Puszkina". Wydaje mi się, że to tak niedawno.

ADAŚ. Ładne szczęście! Cztery noce nieprzespane, trzy ściągaczki w kieszeni i strach, żeby nie złapali.

WSZYSCY (*śmieją się*).

BIBLJOTEKARZ. Więc co, zdasz czy nie zdasz?

ADAŚ (*z pewną siebie miną*). To nie ulega żadnej wątpliwości.

ZOSIA (*na stronie*). Pyszałek.

ADAŚ. Pierwiastkowa koza.

MATKA. Znowu to samo.

BIBLJOTEKARZ. No dobrze, a jeśli zdasz, to co dalej?

ZOSIA. Będzie komiwojażerem.

ADAŚ. Dobrze, dobrze, będę sprzedawał właśnie maść na wieczną młodość kobiet, wynalazku doktora chemji, panny Zofji.

ZOSIA. Toby nawet nie było najgorsze zajęcie dla ciebie.

BIBLJOTEKARZ. Ja mówię poważnie...

ADAŚ. Z nią zawsze tak. Kiedy się mówi czy być, czy nie być, to ona mobilizuje swój dowcip.

MATKA. Adasiu, Adasiu, ojciec się pyta na serjo.

ADAŚ (*chwilę milczy*). No cóż? Gna mię coś do wody.

ZOSIA. Kup sobie wędkę.

ADAŚ (*zirytowany*). Gęsi na wędkę się nie łapie (*do ojca*) myślę, tatusiu, o morzu. Czybyś mi w tem nie pomógł?

BIBLJOTEKARZ (*patrzy na niego przeciągle*). A więc chcesz być marynarzem?

ADAŚ (*z mocą*). Tak, bardzo.

MATKA. Drżałabym o ciebie.

ADAŚ. Ale byłabyś dumna. A niebezpieczeństwa nigdzie nie brak, w żadnym zawodzie. W zabawie z morzem jest nietylko sport, jest w tem przecież i głębsza idea.

BIBLJOTEKARZ. Właśnie. Widzę z tego, że masz zamiłowanie w tym kierunku, (*z uczuciem*) przyznam ci, że mię to bardzo cieszy. Bo jeśli morze jest naszą przyszłością, to marynarka wojenna jest tej przyszłości ostoją.

ADAŚ (*skacze od stołu, gestykuluje i woła żywo*). To znaczy, że niema przeszkód, aby postawić na swojem: dotrzeć tam, gdzie się zamierzało.

ZOSIA (*sceptycznie*). Owszem są, po pierwsze (*z przekąsem*) twój wzrok.

ADAŚ (*prostuje się*).

ZOSIA. To jeszcze nie wszystko, po drugie—twój wieczny katar; jakże to będzie z tem na okręcie?

ADAŚ. Wymyślisz już dla mnie jakiś specyfik, jakiś „katarol" czy coś w tym rodzaju.

MATKA (*pojednawczo*). Zahartuje się i bez tego, tylko uważaj, nie przechylaj się za bardzo, jak będziesz przez okno wyglądał.

ADAŚ. Chyba za burtę!

ZOSIA. No i — niech na ciebie choroba morska będzie łaskawa.

ADAŚ. Dziękuję akuratnie, będę się jej kłaniał.

ZOSIA. Więc przewidujesz takie spotkania?

BIBLJOTEKARZ (*poważnie*). Morze ma swoje niezwykle uroczne strony, które przesłaniają sobą wszystkie małe złośliwości i duże choroby.

ADAŚ. Więc jeszcze tylko tydzień tej orki i (*do Zosi*) twego miłego towarzystwa, a potem do nowej pracy...

ZOSIA (*złośliwie*). Z wichrem w zawody.

ADAŚ. I to mnie nie minie i — tego czekam.

Kurtyna.

ODSŁONA III.

Od odsłony poprzedniej mija 2 lata. Wnętrze małej restauracji w miejscowości nadmorskiej.

Scena 1.

WŁAŚCICIEL, DWAJ GOŚCIE MIEJSCOWI.

(Patefon gra)

GOŚĆ I. Jeszcze jedną kolejkę.

GOŚĆ II. Powtórzymy, taka już dola człowieka: jak zacznie — musi skończyć (*stuka*).

Scena 2.

CIŻ I KELNER.

KELNER (*wchodzi*). Do usług panów dobrodziejów.

GOŚĆ I. Jak zwykle.

KELNER. Rozumiem.

GOŚĆ II. Więc mówiliście, że co? Że staniało? Djabła tam staniało! W gazetach zawsze tak; zima, aż piszczysz — piszą: wiosna idzie.

GOŚĆ I. No, zawsze się coś tam z tej gazety człowiek dowie.

Scena 3.

CIŻ I KELNER.

KELNER (*słucha poufale*). To prawda, naprzykład Brazylja kawę topi.

GOŚĆ II. To skandal, tu lurę dają a nie kawę i płać, a tam rybom za darmo.

GOSPODARZ. Niby panowie o mojej kawie? U nas zawsze świeżo parzona.

GOŚĆ I. Tylko cykorji nie brak.

GOSPODARZ. Co też pan dobrodziej zaś ale mówi.

GOŚĆ II. Panie ober, puść pan jaką muzykę, czy co, bo przy tej wódce to się aż płakać chce.

(Muzyka gra marsza)

Scena 4.

CIŻ I 3 PODCHORĄŻOWIE MARYNARKI.

(Otwierają się drzwi i wchodzi trzech marynarzy chwiejnym krokiem, między nimi Adam)

GOSPODARZ I KELNER (*razem*). Szanowanie!

MARYNARZE (*siadają*).

KELNER (*strzepuje serwetkę*) Czem panom można służyć?

MARYNARZ I. Beczkę piwa, bośmy spragnieni.

KELNER (*zatacza beczułkę*).

MARYNARZE (*śmieją się*).

MARYNARZ II. Cóż, pan nie znasz się na żartach?

MARYNARZ I. Dawaj pan trzy jasne.

ADAM (*pokazując na siedzących*). Dawnośmy takich pasażerów nie widzieli, co?

MARYNARZ II. O gorszych trudno.

MARYNARZ I. No, nie przesadzaj, pamiętasz tych (*głośniej*) w Marsylji.

GOŚCIE (*oglądają się*).

ADAM. Tam się rzeczywiście już nie było na co oglądać, tylko trzeba było walić...

MARYNARZ I. No, tu możemy jeszcze poczekać.

GOŚCIE (*nachmurzają się*).

MARYNARZ II. Coście tak wojowniczo nastrojeni?

ADAŚ. Trzeba pokazać, że my na lądzie też mamy coś do powiedzenia.

MARYNARZ I. Ja ci powiem, Adasiu, że jak zharuję się na okręcie, to na ziemi nawet się bardzo gadać nie chce. Myślałem, że inaczej będzie.

MARYNARZ II (*do Adasia*). Słyszysz?

ADAŚ. To ci wilk morski.

MARYNARZ I. Bez ironji. W literaturze to wszystko jest ślicznie opisane, w rzeczywistości — wściekła robota, ani chwili spokoju, żadnej styczności przez wiele tygodni z krajem, z ludźmi. Piękna to rzecz— służba nasza — tylko trochę uciążliwa.

ADAŚ. Bah! A coś ty chciał, może odrazu admirałem być?

MARYNARZ II. Dowódcą floty?

ADAŚ. Trzeba było zostać raczej marynarzem słodkich wód, albo — zgoła wódek.

MARYNARZ I. Nie rozumiecie mnie.

ADAŚ. Mówisz jak kobieta; „jestem niezrozumiana" i narzekasz dalej.

MARYNARZ I. Wcale nie narzekam, tylko głośno myślę, że się przeliczyłem z siłami.

MARYNARZ II. Franek jak tylko poczuje pod nogami suchy piasek, to zaraz wyłazi z niego shisteryzowany cywil.

ADAŚ. Rzeczywiście, na morzu jest zupełnie inny, a tu— słabość, brak sił, (*z ironją*) może omdlenie? Panie kelner, powtórzyć piwo. Może kogutka od bólu głowy?

MARYNARZ I. Nie żartujcie, to były refleksje; we wściekłym rygorze naszej służby nawet i na to niema czasu, więc pozwoliłem sobie tu przy was... (*Zrezygnowany*) Ale widzę, że nie jestem w dobranej kompanji.

ADAŚ. No, nie dąsaj się (*trącają się*). Przez te dwa lata chybaśmy się wystarczająco poznali, wiemy co każdy z nas dać z siebie może i umie.

MARYNARZ II. Dlatego... Mówmy o czem innem.

GOŚĆ I (*do gościa II*). Tak niby mówią, gdzie recht a gdzie nie — trudno się wyznać.

GOŚĆ II. Ale pewnie nie odbiorą?

GOŚĆ I. Odbiorą nie odbiorą, tymczasem się kłócą.

MARYNARZE (*słuchają*).

GOŚĆ II. W toto i Anglja się wmieszała i Francuzy harde i Włochom coś się należy.

GOŚĆ I. Ciężka sprawa.

MARYNARZ II. O czem oni gadają?

ADAŚ. Myślę, że o Pomorzu.

MARYNARZ I (*zapala się*). Warto właśnie posłuchać, co oni tu mówią na ten temat.

GOŚĆ II. Jakieś tam okręty mamy.

MARYNARZE (*trącają się łokciami*).

GOŚĆ I. Ale czy to co pomoże?

ADAŚ (*do marynarzy*). Widzę, że bałwany na lądzie są niebezpieczniejsze niż na morzu.

MARYNARZ II. A może byśmy ich (*dwuznacznie*) pouczyli?

MARYNARZ I. Mówiłem wam, lepiej zaczekać...

ADAŚ. Racja, mam, mam na tych łyków jeden sposób: mówmy głośno o sprawach morza, to oni się zapewne wtrącą.

MARYNARZ II (*głośno*). W pierwszym dniu wojny dobrze zorganizowana obrona wybrzeża da sobie radę nawet i z takim atakiem.

ADAŚ. Niewątpliwie, tu trzeba jeszcze uwzględnić tak silnie u Polaków zaszczepionego ducha wojowniczego.

GOŚĆ I (*podnosi się z krzesła, kłania się*). Przepraszam panów bardzo, panowie są uczeni w wojnie.

ADAŚ. A tak, tak!

GOŚĆ I. A czy też dojdzie do wojny?

MARYNARZ I (*wzruszając ramionami*). Hm, wojna—może być i jutro.

WSZYSCY CYWILE (*zaniepokojeni*).

GOŚĆ I (*przerażony*). Co, jutro?

MARYNARZE (*w śmiech*).

ADAŚ. Spokojnie, panie, wojna może być w każdej chwili, my, to znaczy Polacy, jej nie chcemy, ale i (*z przyciskiem*) nie boimy się jej także, szczególnie gdyby poszło o to, co panowie mieliście tu na myśli.

GOŚĆ II (*zrywa się z zadowoleniem*). To się nie damy?

ADAŚ. No pewnie, musimy tylko—jak nas jest tylę miljonów, zrozumieć i wiedzieć, że jeśli ktoś będzie nam mówił „Korytarz", odpowiemy mu: Pomorze Jeśli nam powie, że możemy się obejść bez morza, to znaczy że chce wojny.

MARYNARZ I. A na wojnie — nie zawsze wygrywa ten co grozi, co chce wojny.

MARYNARZ II. Już jednym daliśmy nauczkę.

GOŚĆ I. Panowie marynarze nas trochę pokrzepili.

GOŚĆ II. Co tu dużo gadać, marynarze to piękne wojsko

MARYNARZ II. Co, podoba się Panu?

GOŚĆ II. No, ba! Gdyby (*pręży się*) mię jeszcze chcieli.

MARYNARZE (*uśmiechają się*).

MARYNARZ I. No, niech pan nie traci nadziei!

GOŚĆ II (*wypina brzuch*).

GOŚĆ I. A może panowie co ciekawego opowiedzą z podróży?

ADAŚ. Co tu, panie dużo gadać. Jest sobie taka jedna piosenka ani poważna, ani smutna, która tak, po marynarsku, mówi o naszem życiu. Posłuchajcie panowie!

MARYNARZE (*chórem śpiewają*).

Nie umie żyć ten, co nie służył w marynarce
kto nie wyruszał na morskie harce
Po grzbietach fal, kto w siną dal
nie szedł w zawody,
nie wie co szał, bo dotąd spał,
bo nie był młody!
Lecz ten, kto morzu swoje życie oddał w darze,
przeżywa cudne sny i miraże,
i całe życie ze swem szczęściem chodził w parze,
bo marynarzem być, to szczęścia szczyt...

Te pełne snów podróże,
te wichry i te burze,
pioruny grzmiące wgórze
lub ciszy morskiej czas,
te lasy pełne zwierza
i te wybrzeża
do których żeglarz zmierza, oczarowały nas.

Te rwące wdal obłoki,
goniące nas jak smoki,
ten wichru wiew szeroki
co nam opala twarz,
ta przystań osłonięta i te dziewczęta,
kuszące nas dziewczęta.
To żywioł nasz!...

Lecz czasem tylko w jakiejś cichej
gdzieś przystani,

któraś z tych dziewcząt nam swe serce
złoży w dani...
I odjeżdżamy w świat daleki, zakochani...
Bo czyjeś serce skraść w przystani,
to nie wstyd!!!

Bo ten kto morzu swoje życie złożył w darze
przeżywa cudne sny i miraże
i całe życie ze swem szczęściem chodzi w parze
bo marynarzem być, to szczęścia szczyt!!!

(Słowa T. Stacha, muz. Sandersa).

Kurtyna opada powoli.

WYBÓR POEZYJ I PIEŚNI

MY MAMY DOŚĆ...

Nie nasza wina — nie nasz grzech —
jeśli zaryczą gardła armat
i podniesione wasze pięście
u pogranicznych ujrzym wiech —
— Wam na zagubę i nieszczęście!

My wiemy — wiemy! tysiąc hal
huczy gromami wielkich młotów —
to na nas — na nas — leje stal
i kuje oręż Krupp i Barmat —
to nam — śpiewają dziki zew
pośród szalonych swych obrotów
śmigła Junkersa i Dorniera —
to nam zachodni zniesie wicher
laboratorjów trupi zapach
duszący pierś — trujący krew —
to w waszych mściwych, pruskich łapach
chwieje się mauser lub manlicher
i drzemią bomby Eckenera — —

Przykładamy ucho do ziemi:
i słyszymy huczące gromy —
Jęczy i drży atmosfera —
chwieją się polskie domy —

Spoglądamy w słońce zachodnie:
niebo się dymi złowrogo,
ani nam słońce — ni gwiazdy
przez dymy świecić nie mogą.

Spotykamy ludzi ze świata,
którzy — zanim nie poszli dalej,
tak się z nami smutno witali,
jakby żegnali nas...

W pochmurny czas
wychodzimy za pługiem w pole
w pogotowiu i po żołnjersku —
w Katowicach, Nakle i Czersku
słychać echa: — Nieder mit Polen —

My nie chcemy — możemy przysiąc
rozdmuchiwać starych popiołów —
z których iskier wypryśnie tysiąc
— iskier ciężkich — jak stal i ołów —

Więc dajcież spokój! czy nie za wcześnie?
— My pamiętamy Gdańsk i Wrześnię?

Przejrzyjcie raz! nie na ogromie
liczb i materji świat oparty —
niepróżno poszliście z nad Warty —
to wy — jesteście na przełomie!

To wasze słońce dziś zachodzi
— i zajdzie — jeśli tak zechcecie —
— to nam—nie wam—dziś miejsce w świecie
oddały losy! — myśmy — młodzi!

Więc wiedzcie! wiedzcie! — jeśli za nic
ważycie sobie nasze prawo —

— — my pójść możemy! Wielką ławą
ruszymy ku wam z naszych granic!

To już nie będzie walka z tłuszczą
bezwładną, ciężką i bezwiedną:
my pójdziem tak — że wszystko jedno —
czy tam nas puszczą—czy nie puszczą!— —

My nie będziemy o wasz napad
pytać w Genewie czy w Locarno!
Przypomni wam się rzecz nad Marne'ą!
przypomni wam się — Flow of Scapa!! [1])

Więc — jeszcze raz — odrzućcie złość —
— i ręce precz — i „Drang nach Osten" —
zrozumcie nas — to takie proste:
My mamy dość! —

Stanisław Strumph Wojtkiewicz

OD MORZA JESTEŚMY, OD MORZA...

Od morza jesteśmy, od morza,
Od samych bałtyckich wód,
Z świeżością ich siłę swą czerpie
Nasz polski odwieczny ród.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od najcudniejszych mórz,
Wyrósłszy u jego wybrzeży,
Z nas każdy wierny ich stróż.

Od morza jesteśmy, od morza,
Niech ma je w opiece Bóg
My w jego staniemy obronie,
Gdyby śmiał się zbliżyć wróg.

---

[1]) Zatoka, gdzie zatopiona była cała flota Niemiec cesarskich.

Od morza jesteśmy, od morza,
Od jego przemożnych fal!
Już nasze je prują okręty,
W szczęśliwą płynące dal...

Jan Kasprowicz

BURZA NA BAŁTYKU.

Trzykroć z portu na morze nawa wychodziła,
Trzykroć zasię do brzegu nazad się wróciła;
Poszła potem przezdzięki, ryjąc morskie wały,
A żagle roztoczone pochop z wiatru brały.
Jeszcze były wieczorne nie zgasły zorze,
Kiedy nieuśmierzony wicher wpadł na morze.
Szum powstał i gwałtowna zwierzchu niepogoda,
Wały za wałami pędzi poruszona woda;
Krzyk w okręcie, a chmury nocy przydawają,
Świata nie znać, wiatry się sobie sprzeciwiają,
Usiłuje Zachodny przeciw Wschodnemu,
Usiłuje Południ przeciw Północnemu.
Morze huczy, a nawę miecą nawałności,
Raz się zda, jako w przepaść pojźrzeć z wysokości,
A kiedy się zaś wały rozstępują, ani
Miasta widać wielkiego z głębokiej otchłani.
Piasek z wodą się miesza, a w poboczne ławy
Bije szturm niebezpieczny, nawa żadnej sprawy
Nie słucha, ale w morskiem rozgniewaniu pływa
Samopas, a mokra śmierć zewsząd się dobywa.
Całą noc ta okrutna niepogoda trwała.
Nazajutrz, kiedy zorza z wody powstawała,
Rozchodziły się chmury, wiatry ucichały,
A pieniste znienagła wały upadały.
Już było słońce wzeszło, już żagiel rozpięty
Nawy znowu prowadzi, kędy dwa okręty
Zboku się okazały.

Jan Kochanowski

BAŁTYK.

O morze! sine morze! kto nad cię piękniejszy!
Z wszystkich Stwórcy objawień, kto większy od ciebie?
Nic twych wdzięków nie zgasi, wielkości nie zmniejszy,
Piękneś w obliczu ziemi, piękne przy niebie,
I wielkie i ogromne, jakby Bóg cię stworzył,
Aby wieczność wysławił, ludzi upokorzył.

Czy słońce się przegląda w twej zielonej fali,
I, topiąc swe promienie w przezroczyste głębie,
Stem barw ciebie ubiera, płomieniem zapali,
Lub maluje, jak opal, jak szyje gołębie,
Czy noc czarna zapadnie, Menes wejdzie blady,
I strugą światła srebrną wysypie swe ślady —

Ty zawsze wielkie, piękne, ty zawsze cudowne!
Oko ludzkie, co na twych przestrzeniach spoczywa,
Drogie myśli z twych głębin, obrazy czarowne,
Droższe pereł, korali, nurzając, dobywa;
A ucho, twego głosu słuchając zdumiałe,
Zda się słyszy, jak w niebie nucą Bożą chwałę.

Ciche, tyś wielkie, straszne w swoim majestacie,
W lazurem, zielonością wyszywanej szacie,
Zburzone, ty falami bijąc brzeg zszarpany,
Rycząc, z wnętrzności białe wyrzucając piany,
Trwogą napełniasz serce, dusze niepokojem,
Jakbyś ziemię pochłonąć chciało w łonie swojem.

Morze! czemuż ten, co cię pokochał namiętnie,
Jak pierwszą miłość w duszy, pamięć twoją chowa,
I wspomina o tobie z uniesieniem, smętnie!
We snach ku twoim brzegom zwraca mu się głowa
I serce na szmer fali podnosi się twojej,
A w oczach wciąż twa wielkość i piękność mu stoi?

Józef Ignacy Kraszewski

POLSKIE MORZE.

Kędy kaszubska łódź pruje fale
i srebrna nad nią łopocze mewa,
gdzie wiatru podmuch, co przebył dale,
w srebrzystej tafli brózdy wciąż orze
i tęsknie śpiewa —
to polskie morze.

Kędy na złotym piasku wybrzeży
fala całuje w szeptów zachwycie
zatarte ślady polskich rycerzy,
co ślub z nią wzięli i w krwawej porze
dali zań życie —
to polskie morze.

To święta brama naszej Ojczyzny,
przez którą Orzeł Biały dziś wzlata
zaczerpnąć mocy, sił i tężyzny,
aby mógł stanąć, dla świętej sprawy,
z orłami świata
do lotu sławy!

Gdzie serca czujnie biją na straży,
kędy wiatr flagi polskie rozwiewa
i brzmi radosna pieśń marynarzy,
akord triumfu bije w przestworze.
To Bałtyk śpiewa:
„Jam polskie morze!"

F. Murawa

NA DZIESIĘCIOLECIE OBJĘCIA MORZA.

Gra polskie morze szumem fal,
Okręty lecą szparko,
Płyń w bezgraniczną świata dal,
Wojenna marynarko!

Banderę z orłem dumnie wznieś,
W Ojczyzny nowych zorzach,
I polskiej floty chwałę wskrześ
Na lądach i na morzach.

Nie obce Tobie wichry burz,
Przywykłaś do zwycięstwa,
Bo Zygmunt August patrzył już
Na czyny twego męstwa.
Lądowy żołnierz chodzi w czci
Przed swymi i obcymi —
I żołnierz morski, ceną krwi,
Laur zyska polskiej ziemi.

O jakże pięknie płynąć w świat,
Pod narodową flagą,
I marynarskiej chwały kwiat
Zdobywać swą odwagą.
Morze! Triumfu pieśnią bij,
Grzmij w trąbę sławy złotą,
I ty nam rośnij, kwitnij, żyj,
Ojczysta polska floto!

Artur Oppman (Or-Ot)

CZATA NAD WISŁĄ.

Prze do Bałtyku Wisły prąd,
Jak koń bojowy bez wędzidła,
Na swój pomorski rwie się front,
Jakbyś jej przypiął orle skrzydła.
O, Wisło faluj w kraje świata:
Czuwa nad brzegiem polska czata!

Potężnej fali dumny śpiew
Rycerskim synom gra od dziecka,

Od lat w twe wody ciekła krew
Moskiewska, szwedzka i niemiecke.
Kędy twa wstęga ląd opasze,
Miecz polskiej czaty grzmi: „To nasze!"

Strumieniem bystrym pędzisz z gór
I do nizinnych mkniesz padołów,
Bo, jak twój naród, masz coś z piór
Skrzydeł husarzów i aniołów,
A z wód burzliwych żywozdroja
Chrzest bierze walki czata twoja.

Wisło! niech runie z niebios grom
I niech zdruzgota podłe serce,
Które zaprzeda ojców dom
I odda groby poniewierce!
Po kres ostatni fali twojej
Z bronią do strzału czata stoi!

Wal w obce tamy z mocą lwią.
Niech prysną w szczęty wraże wały,
Zaklęte hufce już nie śpią,
Już pieśń zwycięstwa wiekom dały,
I padł ptak srebrny na szkarłaty,
Niosą go w słońce twoje czaty.

Do chwały dawnych, wielkich dni
Oto zwycięski marsz Polaków!
Z królewskich prochów, z wodzów krwi
Błogosławieństwo dał ci Kraków,
I świeżość wzięła świętość krwawą!
Od swojej czaty pod Warszawą!

Leć! — i nie wstrzymuj wartkich wód,
Niech w żywiołowym mkną rozpędzie,
Władaj, jak niegdyś! tak chce lud!

Jego to wola! — i tak będzie!
A gdy za mało krwi objata:
Da jej z pod serca polska czata.

Palce na palce kładziem w krzyż
I przysięgamy, naród cały:
Na krew i płomień, stal i spiż,
Zwrócim ją tobie, orle biały!
Falę ostatnią z pierwszą zbrata
W jednym uścisku polska czata.

A kędy stary Bałtyk — tam
Nasz musi żołnierz stać na straży!
Pieśń wionie polska u twych bram,
Co miłościwie gospodarzy,
Nasza to bowiem broń oboja:
Miecz ma i słowo czata twoja!

O, Wisło! matko plennych ziem,
Gdzie bohatery i olbrzymy,
Póki pierś polska żywie tchem,
Jednej twej fali nie stracimy!
Płyń! Zdzierży wroga po kres świata
Polskiego morza polska czata!...

Artur Oppman (Or-Ot)

KOCHAM CIĘ, MORZE.

Kocham cię, wielkie, wolne morze!
Twoje zawrotne, błędne drogi,
Srebrzyste noce, krwawe zorze
I twych spienionych fal rozłogi,

Szarpiących gniewnie swe obroże,
I twoich szturmów zamęt srogi,
Kiedy wichura wodę orze,
Skib wyrzucając białe złogi

W niebo zasnute nawałnicą;
Kiedy się wichry wpół pochwycą
I przewalają się po niebie
Jak psy z łańcuchów wypuszczone...

Złociste, jasne czy wzburzone —
O morze wielkie, kocham ciebie!

Marjusz Zaruski

NA NAJWYŻSZEJ REI.

O, jak tu pięknie! Gdziekolwiek poleci
Twój wzrok zamknięty w widnokręgu kole —
Wszędzie powietrze i pajęcze sieci...
Jeśli nerwy masz mocne i oczy sokole,

Nie bój się próżni: spojrzyj tam na dole
Czy widzisz ludzi? Jeden, drugi, trzeci —
Cały tłum mrówek, kręcących się w kole,
Jak drobne pyłki w wichrowej zamieci...

Jak tu swobodnie, jak blisko do Boga,
Jaka wokoło tu otchłań zawrotna!
Maszty wraz ze mną chylą się na boki,

Gwar słychać zdołu... To tędy powrotna
Ma być znów dla mnie po tych sznurach droga?
Nie, nie chcę wracać! Już wolę w obłoki!

Marjusz Zaruski

OPOWIEŚĆ.

Jak w puszczy dwa niedźwiedzie, zgłodniałe i wściekłe,
Porwaliśmy się z morzem wzajemnie za bary,
I może nigdy jeszcze, jak świat ten jest stary,
Nie grzmiały boje sroższe i bardziej zaciekłe.

Okropne było morze w swem dzikiem szaleństwie:
Potopem się rzucało na piersi okrętu,
To znowu go za włosy chwytało z odmętu,
Lubując się w niedoli i naszem męczeństwie.

I myśmy broniąc życia walczyli rozpacznie
Ostatkiem mocy naszej, ostatkiem nadziei,
Aż wreszcie zwolna stygnąć zaczęło w nas męstwo...

Lecz morze już natenczas ze wstydem, nieznacznie
Swe fale jęło cofać z wichrowej zawiei —
Gdy myśmy jeszcze trwali... Zwycięstwo, zwycięstwo!

Marjusz Zaruski

BAŚŃ O BURSZTYNOWYM PIERŚCIENIU.

I.

Pienisty Bałtyk rzecze tak
do Wisły, swej oblubienicy:
— Na wieczystego ślubu znak
daję ci pierścień z mej skarbnicy.
Wiarę ślubuję ci niezłomnie.
Z bursztynu pierścień, herb mych mórz,
na brzegu składam w ogniach zórz:
niech ci wskazuje drogę do mnie.

A srebrna Wisła mu odpowie:
— niosę ci wiana mego plon —
mojego ludu z chlebnych stron
daninę wierną i pogłowie.
Na falach twoich ponieś w świat
miłowań naszych tajemnicę:
niech obcy lud pożywa rad,
gdy głodny, moich pól pszenicę.

II.

I było tak przez wieków złom,
Jak się sprzysięgła z morzem rzeka:
choć wicher wył, choć huczał grom,
daninę niosła mu zdaleka
Błogosławiona cudza mowa
Bałtyku z Wisłą święty ślub,
gdy nędzarz sól wielickich żup
na pszenny sypał chleb z Proszowa.

Ale się chciwe sprzęgły moce
by ten miłości posiąść dar —
i położyły możny czar
u stęku fal, na mórz zatoce.
Twardym granitem ciężkich tam
na piersi Wiśle się pokładły
i złoty znak od morza bram,
z bursztynu pierścień, jej ukradły.

III.

Jako zimowa głucha noc
potłumia gwałtem zórz świtanie,
tak niewoliła wroga moc
Bałtyku z Wisłą miłowanie.

Lecz gdy nadzieją wzbiera fala,
gdy co dnia burzy się od łez,
rozłąki musi nadejść kres,
bo nurt okowy porozwala...

Zaświtał jasny dzień swobody! —
I wolny strumień Wisły fal
z falami morza pomknął wdal,
aby sławiły go narody!...
I znów rzekł Bałtyk, morza pan,
do Wisły, swojej wiernej rzeki:
— Otoć z bursztynu pierścień dan,
na wiary znak, na wieczne wieki!

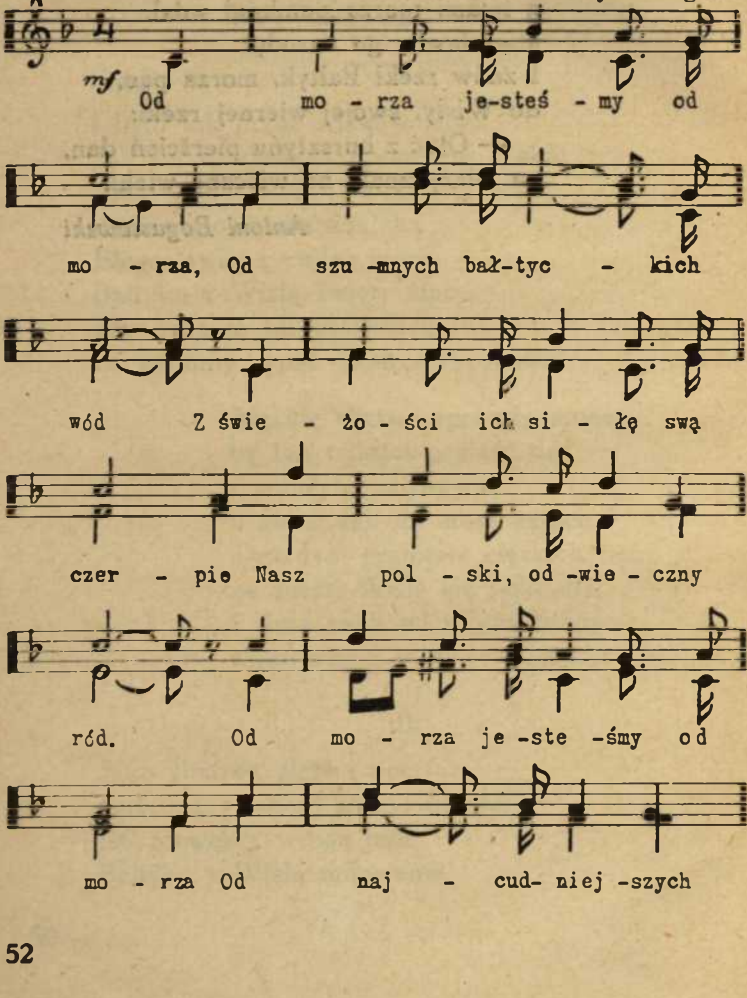
Antoni Bogusławski

OD MORZA JESTEŚMY, OD MORZA.

Sł. J. Kasprowicza.

Marszowo.

Muz. F. Rybickiego.



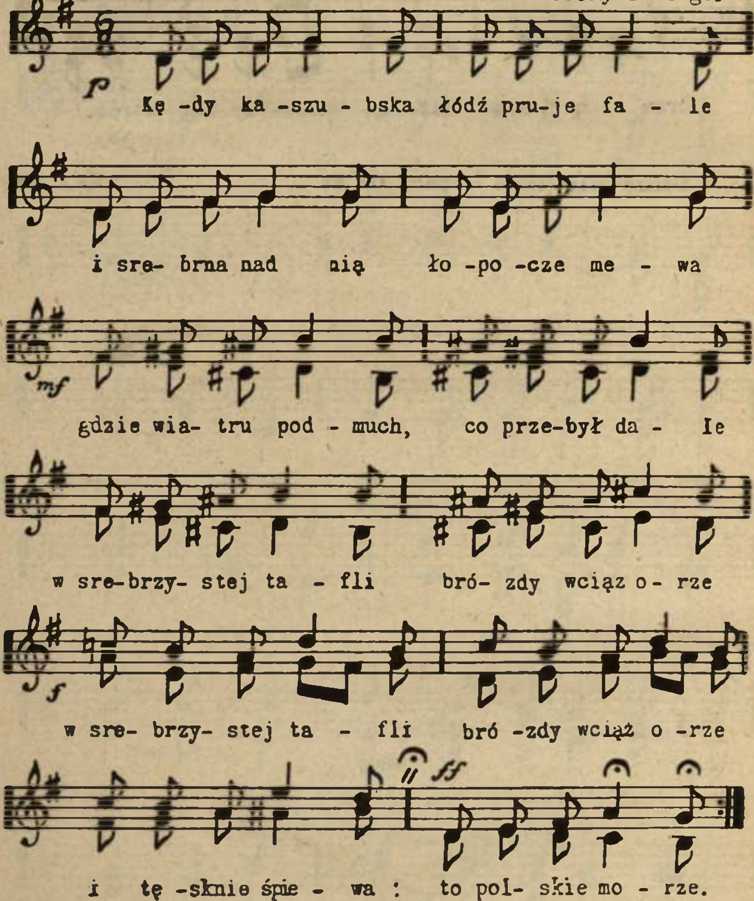


Dalszy ciąg tekstu — patrz str. 41.

POLSKIE MORZE.

Sł. kapr. F. Murawy.

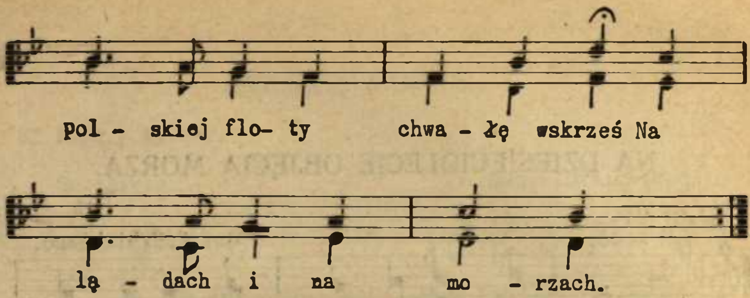
Ruchliwie. muz. F. Rybickiego.



Dalszy ciąg tekstu — patrz str. 44.

NA DZIESIĘCIOLECIE OBJĘCIA MORZA.



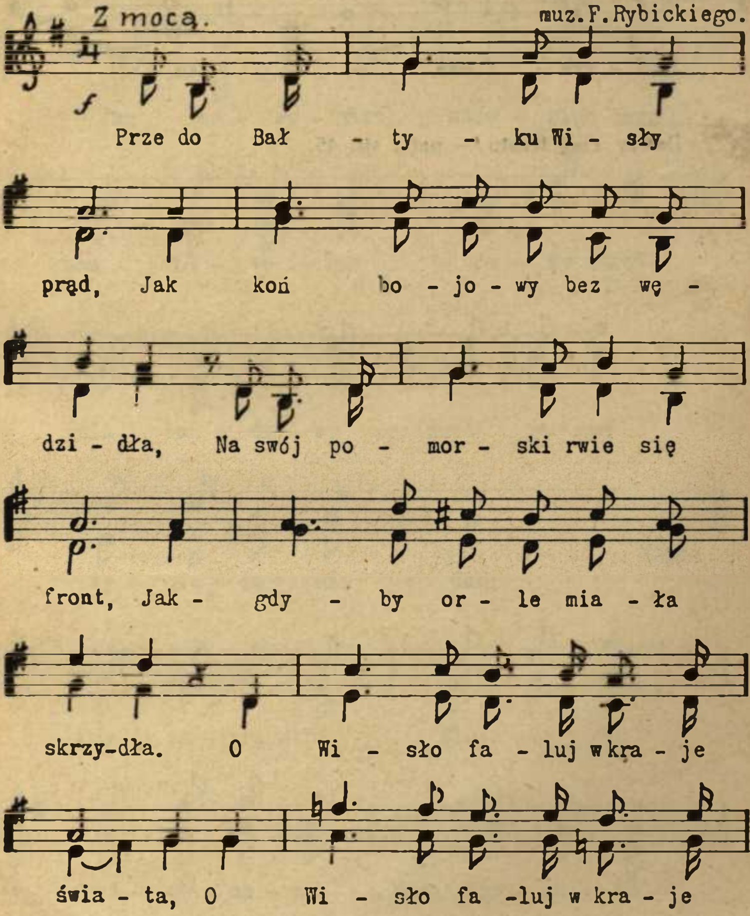


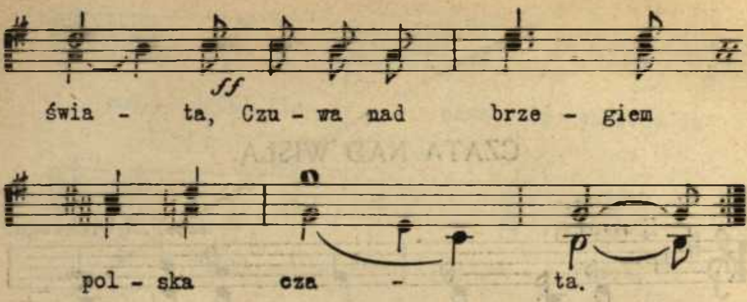
Dalszy ciąg tekstu — patrz str. 44.

CZATA NAD WISŁĄ.

Sł. Or-Ota.

muz. F. Rybickiego.





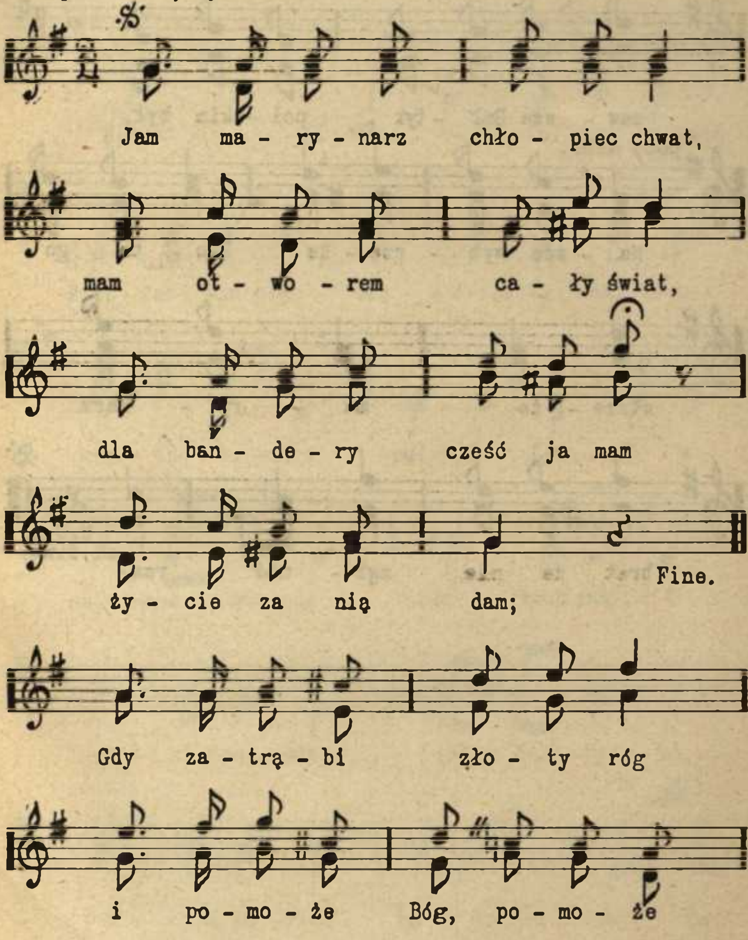
Dalszy ciąg tekstu — patrz str. 45.

JAM MARYNARZ, CHŁOPIEC CHWAT.

JWPanu komandorowi
Karolowi Korytowskiemu
Autor

Słowa i muz. A. Dulina.

Tempo lekkie, ożywione.




Bę - dę wal- czył co mam sił, by
zaw - sze Bał - tyk pol -skim był.
poco meno.
Na - sze wyb - rze - że Flo - ta go
strze - że ma - ry - narz
brat za nie zgi - nać rad!
D.C.
al fine.

NASZ BAŁTYK.

Sł. Rybki.

Dość żywo. muz. F. Nowowiejskiego.





Strażnico naszych polskich granic,
już zdala brzmi zwycięski śpiew.
I nie oddamy cię, Bałtyku,
zamienisz pierwej ty się w krew.
I póki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty,
Bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łzy,
Bo o twe wody szmaragdowe
płynęła krew i nasze łzy.

Płyń, polska floto, płyń na krańce,
powita cię uchodziec brat
Twa flaga dumnie niech powiewa,
wolność i sławę niosąc w świat.

I póki kropla jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty,
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny,
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.

Nad morzem krążył orzeł biały
i ochrzcił falę własną krwią.
Pomorskie straże rozbrzmiewają
nad brzegiem morza piosnką tą:
póki woda jest w Bałtyku,
polskiem morzem będziesz ty,
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.
Bo doprowadzisz do rozkwitu
polskiego ludu złote sny.

MORZE.

Sł. E. Słońskiego.

Spokojnie. muz. St. Kazuro.



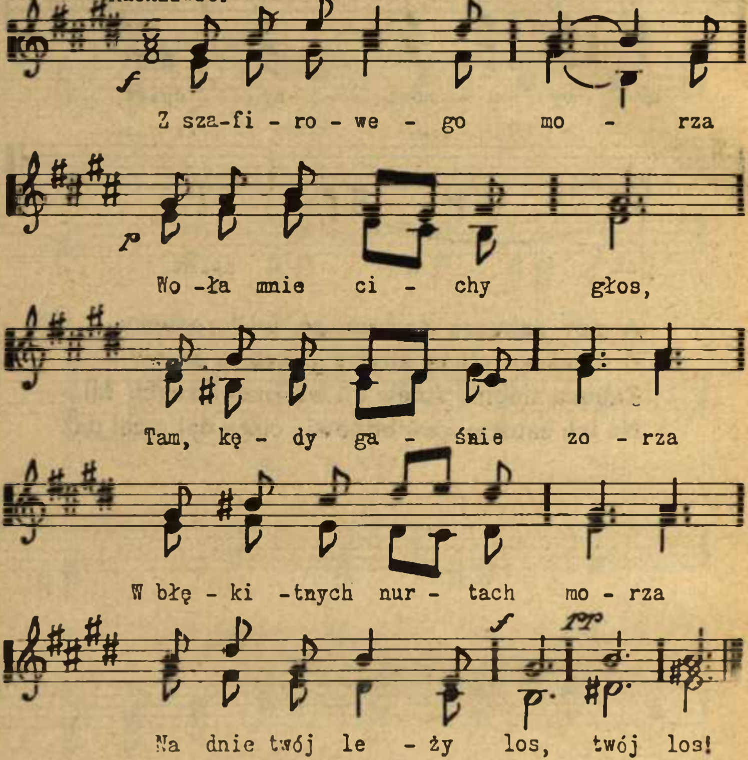


A gdy zahuczą dzwony na wód rozlewy
Z dalekiej, obcej strony przylecą mewy.
Zanucą smętny śpiew do wtóru śnieżnych fal.
Na ich żałosny zew odpowie ciszą dal, ach! dal.

LOS.

Sł. E. Słońskiego.

Ruchliwie. muz. St. Kazuro.



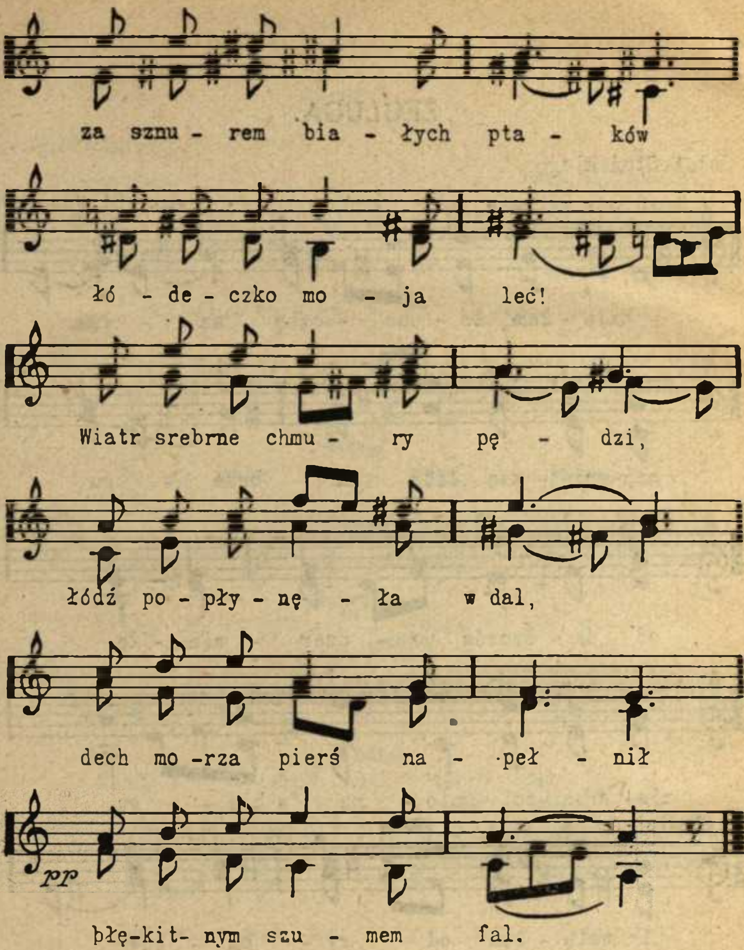
Z szafirowego morza woła mnie cichy głos
Wstań, zanim błyśnie zorza,
I płyń, gdzie w nurtach morza
Na dnie twój leży los, twój los.

ŻEGLUGA.

sł. E. Słońskiego.

muz. St. Kazuro.




za sznu - rem bia - łych pta - ków
łó - de - czko mo - ja leć!
Wiatr srebrne chmu - ry pę - dzi,
łódź po - pły - nę - ła w dal,
dech mo -rza pierś na - peł - nił
błę-kit- nym szu - mem fal.

Do

ZARZĄDU ODDZIAŁU LIGI MORSKIEJ I KOLONJALNEJ

w ....

DEKLARACJA.

Po zapoznaniu się z celami, działalnością i statutem Ligi Morskiej i Kolonjalnej proszę o przyjęcie mnie do Ligi Morskiej i Kolonjalnej w charakterze członka dożywotniego, protektora, opiekuna rzeczywistego, popierającego, zbiorowego (niepotrzebne skreślić) ze składką ....

....

Podpis

Imię i nazwisko..

Dokładny adres..

Miejscowość, data

TEGOŻ AUTORA.

ROCZNICE, WYD. II.

NAD CZEM RADZĄ W GENEWIE.

BRONIE PRZY BRONI, OBRAZEK SCENICZNY.